

jej o zajęciu w Jorstown generała angielskiego Kornwalisa, którego oddziały Lafayette'a wraz z ośmiu tysięcznym korpusem, dowodzonym przez Jerzego, zmusiły do złożenia broni, pani Washington zawołała: „Stwórcy chwała! że nasza ziemia już będzie wolną od najeźdźców, i że będziemy mieli pokój wśród swobody!“

Bogate ożenienie się, uczyniło Washingtona jednym z najzamożniejszych właścicieli związku. Odtąd napróżno błagał matkę, aby zamieszkała w jego ślicznej posiadłości zwanej Mont-Wernon; staruszka przekładała swój mały folwarczek Frederichsburg, zapisany jej przez męża w dożywocie, i w którym sama się trudniła gospodarstwem. Pani Washington mając lat ośmdziesiąt, jeszcze co rana dosiadała konia, objeżdżała pole, wieś okoliczną, i wydawała rozporządzenia i rady gospodarskie z gruntowną znajomością agronomii. Dochodami swemi jakkolwiek nie wielkimi zarządzała z taką umiejętnością, że te pozwalały jej wspierać zawsze wielką liczbę ubogich obywateli amerykańskich, zniszczonych przez rząd i wojska najeźdźcze. Nikt nigdy nadaremnie nie udawał się do niej o pomoc, i zwyczajem jej było mawiać: „Miłość bliźniego zawsze znajdzie coś, nawet w pustym worku!“

Okropna choroba, rak w żołądku, zmusiła ją w reszcie, do nie opuszczania domu; lecz i tak jeszcze trudniła się zarządem swych interesów dla dobra bliźnich ubogich. Półkownik Fielding-Lewis, jej zięć, prosił ją, aby mu pozwoliła wyrećzyć siebie w zarządzie jej filantropijnych zakładów, lecz podziękowała mu i odmówiła dodając: „A cóżbym ja robiła, masz oczy lepsze odemnie, to możesz mi summować rachunki i rejestra, lecz nad resztą będę czuwać sama do śmierci.“ Przez około siedmiu lat nie widziała swego syna Jerzego, ciągle zatrzymywanego wojną z dala od niej. Wreszcie gdy wojska powstańcze ostatecznie już zwyciężkie wróciły do New-Jorku, — Washington mógł udać się do Frederichsburga. W tym celu wysłał on do matki zawiadomienie, że jego oficerowie pragną mieć przyjemność stanąć przed nią i złożyć jej swe uszanowanie; prosił więc o odpowiedź, kiedy i jak, matka przyjąć go raczy?“ Jak najprędzej, lecz tylko samego jednego, skromnego republikanina,“ odpowiedziała matka.

I głównie dowodzący amerykańskimi wojskami, marszałek Francji, oswobodziciel ojczyzny, bohater wieku, udał się sam jeden i pieszo do domu tej, którą uważali zwal: „nie tylko dawczynią życia, lecz i sprawczynią swej chwały.“ Pani Washington przyjęła syna z niezmierną czułością i pieszczotami jak by małe dziecko, i ani wspomniała o sławie którą pozyskał, gdyż to co uczynił, uważała